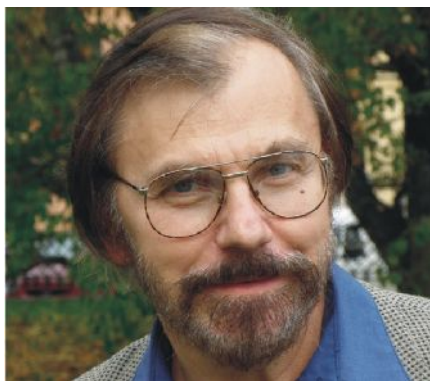


Listy do Pani A. (126)



Wynaturzenia i traumy

Droga Pani!

Najprzyjemniejsze, wzruszające spotkanie, w jakim ostatnio braliśmy z Anią udział, to był wieczór autorski Józefa Hena we Wrocławskim Domu Literatury. Zjawił się w towarzystwie córki, Magdaleny Hen. Na spotkanie dotarło mniej więcej sto osób. Dziwiliśmy się, że tylko tyle. Przecież Hen, który ukończył w ubiegłym roku dziewięćdziesiąt pięć lat, jest wybitnym pisarzem, autorem scenariuszy filmowych, a także reżyserem. Nie było prawie młodych ludzi. Może jego twórczość jest „za trudna”, bo się odwołuje do historii, analizuje ludzką psychikę, porusza tematykę uniwersalną? Pisarz wyznał, iż swoją twórczością chce pobudzać do refleksji, a nie narzucać własną wizję świata.

Zwrócił też uwagę na dzisiejszą niedbałość języka, nieuctwo, snobizm i zarozumiałstwo dzisiejszych adeptów pisarstwa. To zjawisko sam obserwuję od lat. Dlatego do młodej literatury, a szczególnie do poezji mam podejście coraz bardziej „chromologiczne”. Najróżniejsze chłytki literackie zamiast uczyć się od wielkiego pisarza uważają, że to od nich w ogóle zaczyna się piśmiennictwo.

Głównym tematem spotkania była książka „Ja, deprawator”, ale na tym się nie skończyło. Pisarz wspominał swoje lata młodości, kontakty z Igorem Abramowem Newerlym, debiut w „Małym Przeglądzie”, uwagi literackie, jakie mu czynił Newerly. Wyjaśnił też swój pseudonim. Powiedział z właściwym sobie humorem, iż nie pochodzi on od „hen” co znaczy w języku jidysz „wdzięk”, a po angielsku „kwoka”. Powstał dużo prośbiej. Kiedyś, jako młody chłopiec, wyskrobał na parapecie okna w klatce schodowej warszawskiej kamienicy („ale nie tej, w której mieszkałem” – zastrzegł z uśmiechem) trzy pierwsze litery swojego drugiego imienia Henryk. Z tego powstał później Hen jako literacki pseudonim.

Unikał też komentarzy dotyczących współczesnej rzeczywistości. Na pytanie o różnice pomiędzy dawnymi czasami a dzi-

sięszymi odparł, że dawniej był despotyzm łagodzony przez bałagan, a teraz jest bałagan zaostrzony przez despotyzm. To świetna definicja. I ten swoisty humor Hena...

Podszedłem do niego. Od razu mnie poznał, choć nie widzieliśmy się kilkanaście lat. Kiedyś często się spotykaliśmy przy różnych okazjach, przeprowadziłem z nim kilka wywiadów, rozmawialiśmy o literaturze. Zaniósłem mu książki jego autorstwa z prośbą o dedykację. Wszyscy podchodzący do niego musieli klęknąć, bo pisarz siedział na niskim fotelu, wymagało tego ustawienie oświetlenia: w pewnym położeniu było zbyt rażące, w innym zaś za bardzo zacienione. Tylko w jednym było optymalne. Wyczekaliśmy z Anią odpowiedniego momentu. Wtedy podszliśmy, a ja rzuciłem się na klęczki. Z zewnątrz musiało to przypominać „Hołd Pruski”. Zamieniliśmy niemało słów wspominając dawne czasy. Przedstawiłem mu Anię. Przyjrzała się jej uważnie i powiedział z uśmiechem: „dobry wybór”.

Muszę też Pani wspomnieć o innym spotkaniu, poświęconym biografiami Jarosława Iwaszkiewicza i Jerzego Andrzejewskiego. O pisarzach, a także zadaniach biografów opowiadali Anna Demadre-Synoradzka, Anna Król i Radosław Romaniuk. Opowiadali o swojej pracy, o selekcjonowaniu i weryfikowaniu materiałów, odkrywaniu nowych elementów, aby nie powtarzać wyłącznie faktów znanych. Pisanie biografii, to jakby wędrówka po jeszcze nieznanych ładach, poszerzanie przestrzeni dla nowych interpretacji. Słuchaliśmy z Anią tego interesującego i trzymającego w napięciu wykładu. Zresztą jesteśmy oboje miłośnikami tego typu literatury.

Poszliśmy z Anią na „Kler”, czyli – jak twierdzi Największy Toruńczyk – zasililiśmy kasę wrogów Kościoła. Miałem z tego powodu niemałą satysfakcję.

To film tragiczny mówiący o autentycznych dramatach. Nie ma w nim nic z taniej sensacji. Obłudą jest bronienie „Kleru” jako filmu tylko o „pewnych wynaturzeniach”. Problem jest daleko głębszy. To, co dostrzegamy przypomina chleb, na którym widać wykwyty pleśni, ale w jego miąższu są całe labirynty cienutkich nitczek grzybnii. Taki chleb nadaje się tylko do wyrzucenia. Tutaj jest podobnie. Gołym okiem widać drastyczne fakty: molestowanie dzieci i młodzieży przez duchownych, homoseksualizm, rozwiązłość. Potem ofiary, idą do seminariów, tam znowu są molestowani, i w konsekwencji często zaczynają sami molestować. Koło się zamyka. Pobyt w seminarium sprzyja wynaturzeniom, deprawacji i skrzywieniom psychicznym. Tłumi się tam indywidualności, wyraziste charaktery, zmusza do bezwzględnego posłuszeństwa przy jednoczesnym braku racjonalnych przesłanek. Narzucający się cynizm, psychiczne zniewolenie, oportunistyczny czynią z naiwnych, albo też sprytnych kleryków oszustów, cyników, a z tych mniej inteligentnych fanatycznych dewotów, bezwolne narzędzia Kościoła rzymskokatolickiego, najbardziej wynaturzonej formy chrześcijaństwa. Jeśli wśród duchownych są ludzie odważni, niezakłamanymi, szlachetnymi, to zawdzięczają to tylko sobie, swojemu kry-

tycznemu spojrzeniu na świat i otoczenie.

Wielu, przeważnie z rodzin dysfunkcyjnych, zindoktrynowanych, a często właśnie molestowanych, nie potrafi podejmować samodzielną decyzji. Są oni psychicznie ubezwłasnowolnieni, zdemoralizowani przez cynicznych „wychowawców”, chamskich przełożonych, obłudnych, ordynarnych i w gruncie rzeczy głupich biskupów. I te własne traumy, psychozy i zbrodnie później przekazują innym. I tak się koło zamyka. Powtórzę Pani: „Kler”, to film tragiczny i bardzo prawdziwy. Świetnie zagrany. Znakomity Janusz Gajos w roli biskupa, prostaka, osobnika obłudnego, ukrytego zbrodźca o ksywie „towarzysz Prosiaczek”. Robert Więckiewicz kreuje najbardziej pozytywną postać księdza, który wystąpił tego całego piekła mężczyzn czy „zmowy diabłów”. Znakomity jest Jacek Braciak w roli ks. Lisowskiego... Wszystkie sceny, najmniejsze epizody, są pokazane znakomicie, oszczędnie, bez nastawiania się tanimi sensacyjkami. Jeśli Pani jeszcze na „Klerze” nie była, to najgoręcej ten film polecam.

Bohaterowie tego filmu najczęściej byli kiedyś tam deprawowani, zrozumieli więc, że są, jacy są. Nie rozumiem jednak dzisiejszych „psychologów”, którzy wmawiają ludziom najrozmaitsze traumy. Właściwie to rozumiem... Chodzi o napędzanie klienteli do gabinetów różnych szarlatanów. Trauma dziedziczona po pradziadkach, dziadkach, rodzicach, albo po... PRL-u, gdzie rzekomo nic nie było, nawet drzewa nie miały koloru zielonego, dzieci pozbawione były zabawek czy słodyczy. Więc trauma gotowa – jak twierdzi głupawa osóbką z „tytułkiem” profesorskim. Nie wiem, ale ja po dziadku powstańcu styczniowym, a zwłaszcza po ojcu, więźniu Auschwitz, Buchenwaldu i Dory przynajmniej nie powinienem móc siadać choćby ze względu kłęb drutu kolczastego w pewnym miejscu, i do dziś mieć niestrawność po tych wszystkich słodyczach, których się najadłem za Bieruta, Gomułki i Gierka. A co od czasów, kiedy nasi przodkowie na mchu jadal? A jakie traumy mamy po Adamie i Ewie – Pierwszych Wypędzonych? Jeszcze większa trauma dzisiejszych pokoleń! Tak więc życzę Pani (i sobie), abyśmy w nadchodzącym roku uwolnili się od wszelkiej maści szarlatanów, a w przyszłość patrzyli jaśniej i bardziej optymistycznie –

Stefan Jurkowski



Rys. Barbara Medajka